

# Eko-regres

*Na zarosniętych ścieżkach...*

Jednym z bardziej nie lubianych przeze mnie pojęć jest ekorozwój. Dlaczego tak się dzieje? Po pierwsze, podejrzany wydaje mi się jeden człon nazwy, czyli słówko „rozwój”. Jak bowiem by nie patrzeć, niemal wszelkie dotychczasowe osiągnięcia spod znaku rozwoju dokonywały się kosztem przyrody. To właśnie jemu zawdzięczamy spustoszenia w ziemskim ekosystemie. Rozwój sieci drogowej to zaasfaltowanie kolejnych skrawków przyrody i fragmentacja siedlisk. Rozwój miast to ekspansja betonu i koncentracja zanieczyszczeń. Rozwój turystyki to kolejki linowe, inwazja ludzi na cenne przyrodniczo obszary i zaśmiecanie kolejnych zakątków. Wymieniać tak można jeszcze długo, ale – ogólnie ujmując – rozwój ludzkiej mocy to po prostu postęp w niszczeniu dziedzictwa przyrodniczego. Tak było do tej pory i trudno uwierzyć, że w przyszłości miałoby to ulec zmianie.

Po drugie, jeszcze bardziej podejrzane jest dla mnie zestawienie tych dwóch pojęć: „eko(logii)” i „rozwój” w jednym terminie. Wygląda to bowiem na kolejną wersję myślenia utopijnego, próbę stworzenia idealnego systemu, w którym, trawestując hasło z „minionej epoki”, przyroda będzie rosła w siłę, a ludziom będzie się żyło dostatniej. To trochę tak, jak z próbami skonstruowania perpetuum mobile. Mielibyśmy zatem okazję nadal cieszyć się wszystkimi zdobyczami cywilizacji, ale jednocześnie zachować przyrodę w dobrej kondycji. To wszystko jest zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe. Nie trzeba być szczególnie bystrym, aby zauważyć, że dobrobyt cywilizacyjny odbywa się kosztem przyrody. Owszem, pewne rozwiązania mogą być mniej szkodliwe, jak np. energia z baterii słonecznych zamiast z elektrowni węglowej czy atomowej. Ale z czegoś i ktoś musi te baterie słoneczne wyprodukować (nie tylko w sensie materiałów, ale i całego parku technologicznego oraz wielu dziedzin przemysłu i nauki, które to w ogóle umożliwiają), podobnie jak setki i tysiące innych dóbr, z których chcielibyśmy – a jest nas już 6 miliardów i stale przybywa – korzystać do woli.

Innymi słowy, ekorozwój to taka miła bajka, dobrze brzmiąca w każdym towarzystwie i niewywołująca kontrowersji. Bo przecież na tym świecie nie ma chyba nikogo, kto nie kochałby i nie szanowałby przyrody. Jeśli więc ktoś proponuje rozwiązanie idealne, tj. takie, w którym dobrej kondycji ekosystemu towarzyszy brak zakwestionowania naszego prawa (czy raczej: naszej uzurpacji) do korzystania z wszelkich dóbr i wynalazków, musi być przyjęty niczym zbawca. Ekologia? Jasne, jesteśmy za tym, bylebyśmy nie musieli zrezygnować z kolejnego telewizora, domu, samochodu, wakacji na drugim końcu świata i wielu, wielu innych rzeczy, które przecież – jak sądzimy – nam się należą.

Wśród zwolenników ekorozwoju jest mnóstwo ludzi szlachetnych i stających w obronie przyrody bez upraszania ich o to i bez przynaglania. Ale podstawowym błędem popełnianym przez nich jest to, że – świadomie lub nie – rezygnują z postawienia problemu we właściwym świetle. Że w imię takich czy innych przesłanek nie mówią wprost i wyraźnie, iż sytuacja Ziemi jest bardzo zła i że aby odwrócić ten trend konieczne są daleko idące zmiany w organizacji społeczeństwa i w indywidualnym postępowaniu każdego człowieka. Nie wystarczy lekko „zazielenić” obecny porządek i towarzyszące mu rozwiązania, aby mogła się dokonać istotna poprawa sytuacji. Jasne, ta planeta pomieści jeszcze kilka miliardów ludzi, tyleż samochodów, domów i całych zestawów „godnego życia”. Ale nie dokona się to bez dalszych strat w łonie ekosystemu, jego gatunków, siedlisk i niepowtarzalnych form życia.

Skala ingerencji ludzi w ekosystem jest zbyt duża, by łudzić siebie i innych zapewnieniami o drobnych korektach, jakich musimy dokonać, aby wszystko wróciło do normy. Zamiast takich teorii, działających niczym zastrzyk uspokajający, należy mówić bez ogródek, iż ta dokonująca się na naszych oczach (i z naszej przyczyny) istna hekatomba dzikiego życia może zostać powstrzymana jedynie przez radykalne zaciskanie pasa. Nie załatwią sprawy „zielone” samochody, domy,

telewizory, komputery, uprawy rolne itp. Potrzebne jest znaczne ograniczenie potrzeb i poziomu konsumpcji – mojej, twojej, ich, nas wszystkich, wbrew tzw. koniecznościom życiowym, wygodzie, przyzwyczajeniom, lenistwu, ambicjom i aspiracjom.

Gdy sztandarem ekorozwoju będą wymachiwali politycy, medialni potentaci, przemysłowcy i kto tam jeszcze się nawinie, ja wybiorę sztandar zupełnie inny – sztandar ekoregresu. Bo właśnie tym, czego nam potrzeba jest regres: regres uzurpacji, regres konsumpcji, regres marzeń o społeczeństwie wiecznej obfitości. Gdy tego dokonamy, wówczas cała ekologia i działalność w obronie Matki Ziemi staną się zbędne.

Remigiusz Okraska